

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji Sługi Bożego
o. Bernarda Łubieńskiego

IDŹCIE I GŁOŚCIE



Numer 46 – Grudzień 2016 – Styczeń 2017

Drodzy Czytelnicy!

Dobiegł już końca Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, a jednocześnie zakończyły się uroczyste obchody 1050-lecia chrztu Polski. W ostatnią niedzielę listopada, a zarazem w pierwszą niedzielę tego-rocznego Adwentu, rozpoczęliśmy w Polsce nowy rok duszpasterski pod hasłem: „Idźcie i głoscie”. To hasło zwraca uwagę na misyjny wymiar naszej wiary. Trzeba nam sobie uświadomić, że spotykając Boga, nie możemy o tym nie mówić innym. Bycie chrześcijaninem nie polega przecież jedynie na wewnętrznym przekonaniu, lecz także na świadectwie na zewnątrz. Na mocy sakramentu chrztu jesteśmy bowiem posłani, by głosić Chrystusa świadectwem życia i słowem. Jak pisze św. Paweł: *sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami - do zbawienia* (Rz 10,10).

Tą prawdą o misyjności naszej wiary żył na co dzień Sługa Boży o. Bernard Łubieński. Wiarę, którą otrzymał w rodzinnym domu, nie tylko w sobie nieustannie rozwijał, ale - jako kapłan i misjonarz - nią się dzielił, dawał o niej świadectwo swoim codziennym życiem i głosił wytrwale do końca swoich dni. 9 grudnia przypada dokładnie 170. rocznica jego urodzin. Z tej okazji w tym numerze „Apostoła Polski” zamieszczamy fragment *Wspomnień* o Bernarda dotyczący pierwszych lat jego życia. O jego działalności misyjnej mówi zaś kolejne świadectwo, tym razem siostry zakonnej, która jako dziecko uczestniczyła w misjach św. przez niego prowadzonych.

Całość numeru uzupełniają rozważania nowennowe wygłoszone przez śp. o. Tadeusza Sitko, redemptorystę, oraz prośby i podziękowania za łaski otrzymane przez wstawiennictwo Sługi Bożego o. Łubieńskiego.

Niech dni Adwentu - czasu naszego radosnego oczekiwania na przyjście Pana, a następnie okres Bożego Narodzenia - okres szczególnego doświadczenia miłości Boga, który dla nas stał się człowiekiem w Chrystusie Jezusie, umocnią naszą wiarę i pomogą nam dzielić się nią z innymi.

Redakcja

Rozważania nowennowe o Słudze Bożym

o. Bernardzie Łubieńskim

VIII. Nabożeństwo do Matki Bożej

W uświęceniu i działalności apostołskiej o. Bernarda wielką rolę odegrała Boża Matka, zwłaszcza pod wezwaniem Nieustającej Pomocy.

„Wszystko przez Ciebie Maryjo” – to było hasło życiowe o. Bernarda Łubieńskiego i tajemnica jego niecodzienności.

Ks. prof. dr hab. Stanisław Piech w artykule o Słudze Bożym pisze:

1. Bez reszty zawierzył Maryi.
2. Głosił Jej cześć i wielkość w dziele zbawienia ludzi.

Korzystał z Jej pomocy w swojej formacji zakonnej i pracach apostołskich, w swoich cierpieniach, doświadczeniach, kalectwie i dźwiganu krzyża.

A. Zawierzył Maryi swoje życie

Pobożność maryjną zaczerpnął od swojego dziadka Henryka Łubieńskiego, który modlił się wiele do Matki Bożej, śpiewał *Godzinki*, pielgrzymował do miejsc Jej kultu.

Za jego przykładem w duszy małego Bernarda rodziła się miłość do Chrystusa i Jego Matki. W kolegium, jako uczeń i student miał wspaniałego rektora, który miał wielkie nabożeństwo do Matki Bożej i wszczepiał je w serca wychowanków.

Lektura „Uwielbień Maryi” św. Alfonsa i dzieło św. Ludwika Grignon de Montfort „O prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” dopełniły reszty.

W czasie ciężkiej choroby modlitwa i nowenna przed obrazem MB Nieustającej Pomocy jego i jego współbraci, przywróciły mu zdrowie.

To wszystko spowodowało, że od dziecka po starość o. Łubieński ufał w opiekę Maryi, starał się o nią i życie całe zawierał tej opiece.

B. Oddawał Jej należną cześć i głosił Jej wielkość

Różaniec nosił przy pasie, paciorki różańca trzymał w dłoniach w czasie pracy, podróży i snu; różańca trzy części starał się codziennie odmawiać.

Głosił chwałę Maryi we wszystkich kazaniach i naukach, przy misjach i rekolekcjach.

Obraz MB Nieustającej Pomocy przywiózł do kraju, do Mościsk, potem troszczył się o to, żeby ten obraz był we wszystkich kościołach redemptorystowskich i parafialnych. Za jego staraniem sprowadzono do Polski ok. 75-80 autentycznych kopii obrazu rzymskiego.

Z kopią obrazu MB Nieustającej Pomocy jeździł na wszystkie misje. Opracował podręcznik dla bractwa MBNP i napisał „Historię obrazu MB Nieustającej Pomocy”.



C. Korzystał z Jej pomocy

We wszystkich sytuacjach swego życia wspierał się o Bernard Jej „nieustanną” pomocą.

Zyskiwał Jej pomoc przez nieustanną modlitwę skierowaną do Niej, przez odmawianie różańca, przez wszystkie nabożeństwa odprawiane ku Jej czci, zwłaszcza przed obrazem Nieustającej Pomocy.

W obrazie MB Nieustającej Pomocy dostrzegał rys cierpienia i boleści, i dlatego wzywał Jej pomocy, gdyż życie jego było naznaczone cierpieniem i kalectwem. Przeżywał je mężnie i bez skargi. Właśnie cierpienie MB Bolesnej i Jej przykład urzekły o. Bernarda i wwały weń heroiczną siłę do dźwigania życiowego krzyża i moc do znoszenia trudów apostołskiej posługi.

Zatem hasło: „Wszystko przez Ciebie, Maryjo”, było dla o. Bernarda nauką, światłem i mocą do zrealizowania swego powołania i na drodze do świętości.

Nauka dla nas:

Cenimy nabożeństwo do Matki Bożej, zwłaszcza w tutejszej świątyni, gdzie znajdują się doczesne szczątki Sługi Bożego o. Bernarda.

W tej świątyni kult MBNP jest pielęgnowany, przed obrazem MB Nieustającej Pomocy odprawiane są nieustanne nowenny.

Nabożeństwa drugich niedziel, majowe, różańcowe są uroczystie odprawiane.

Bierzmy w nich udział.

A modlitwa o beatyfikację o. Bernarda skierowana do Matki Bożej niech płynie z naszych ust i serc z przekonaniem, że będzie wysłuchana.

IX. Doczesność i wieczność

Odpowiednie odniesienie do doczesności i wieczności było wsparciem dla o. Łubieńskiego na jego drodze do uświęcenia i zbawienia

Viatores sumus – tu jesteśmy pielgrzymami tylko. Doczesność o tyle ważna, o ile jest przygotowaniem do szczęśliwej wieczności.

O. Bernard takie miał przekonanie. Umocnił je przez studium i rozważanie książki św. Alfonsa *Przygotowanie na śmierć*.

Zwiększał je przez udział w pogrzebach wielu ludzi sławnych, przez częste odwiedziny cmentarzy wiejskich i miejskich, cmentarzy Mościsk, krakowskich i warszawskich.

Potwierdzał je w głoszonych kazaniach o prawdach wiecznych, o śmierci, sądzie i niebie, o piekle. Na renowacji misji św. Mówił zawsze o czyśćcu i niebie.

Stosował praktykę „dzwonu grzesznika” wołającego o nawrócenie grzesznika przed śmiercią.

Nauczał formułki stosowanej przed kazaniem wielkomisyjnymi: *Nie wiem kiedy, gdzie i jak umrę, ale to jedno wiem, że jeżeli umrę w grzechu ciężkim, będę potępiony.*

O. Bernard prawdami wiecznymi żył i do śmierci szczęśliwej się gotował, przez wiarę, świętość i łaskę Bożą.

A doczesność? Wiedział, że jest krótka, niepewna, złudna, niedająca trwałego szczęścia, nie jest celem człowieka, jest tylko próbą i przygotowaniem do wieczności.

Dlatego nie przywiązywał się do niej.

Śwoje wielkopańskie, hrabiowskie przyzwyczajenia zwalczał.

Żył w ubóstwie – potwierdzeniem [tego faktu była] jego cela zakonna: proste żelazne łóżko, siennik wypełniony słomą, podobnie poduszka, przykrycie kocem i płaszczem (tzw. cymarą), zwykły stół, proste krzesła, szafa skromna bez drzwi tylko zasłonięta płócienną zasłoną. W szafie skromne zakonne ubrania i bielizna. Na ścianie krzyż drewniany i 4 obrazy papierowe.

W testamencie żadnych wartości materialnych.

Doczesność o tyle, o ile tylko jako droga do wieczności.

Takie było życie o. Bernarda na tej ziemi.

Nauka dla nas:

Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz. Pamiętaj na śmierć, sąd Boży, niebo i piekło, a jak o. Bernard, krocząc nimi po ziemi, dojdiesz do nieba.

X. Consecratio mundi

Święci i kandydaci na świętych, wynoszeni w procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych na ołtarze, najpierw wpływają na losy Kościoła, narodów, państw i rodzin, na życie całej ludzkości.

To dokonuje się przez globalne dobro ich życia i apostołstwa, które zwiększa dobro całej ludzkości; dokonuje się to przez przeciwstawienie się ich złu całego świata.

Oni dobrem zło zwyciężają! (św. Paweł)

Oni dokonują tzw. „consecratio mundi”, o czym mówił Sobór Watykański II.

A. Jest na pewno zło cząstkowe, ale [jest też] globalne całej ludzkości, całego świata.

Potwierdzają to: współczesna bezbożność, neopoganizm, złaicyzowanie życia, układanie życia tak, jakby Boga nie było, terroryzm, nienawiść, mordowanie nienarodzonych, poniewieranie kobiet, pornografia, polityka antyrodzinna, handel kobietami... i wreszcie ingresja zła i satanizm, apostołstwo zła i zbrodni przez środki przekazu.

B. Jest też na pewno globalna siła dobra, którą wnoszą w historię świata uczeni ludzie, rodzice, kapłani, biskupi, papieże, młodzież uczestnicząca w światowych dniach młodzieży. Jest to dobro niekiedy ciche, prześladowane, niedopuszczane do ujawnienia w środkach przekazu. Ale ono jest! I przeciwstawia się złu, kształtuje dobro i postęp dziejowy całej ludzkości.

C. Zwalczają zło i powiększają dobro w świecie uczeni ludzie, kandydaci na błogosławionych i świętych.

Dokonują tego przez modlitwę, pokutę, życie w łasce Bożej, apostołstwo słowa, pióra, przykład życia, przez wprowadzanie Chrystusa w życie rodzinne, społeczne, narodowe i całego świata.

Papież Pius X powiedział: *Losy świata decydują się nie na polach bitewnych, nie w parlamentach, ale w kaplicach klasztornych.*

Abp Paryża napisał: *Dajcie mi 10 świętych kapłanów, a nawrócę Paryż.*

Zarzuca się Janowi Pawłowi II, że ponad 400 świętych wyniósł na ołtarze. Za mało! Gdyby ich było więcej w parlamentach, w rodzinach, wśród pracodawców, w urzędach i w szkołach, nie byłoby tyle zła na świecie, a byłoby więcej dobra.

Czy w tym zwyciężaniu zła przez dobro, w tym „consecratio mundi” nie miał udziału kandydat na ołtarze Sługa Boży o. Bernard Łubieński?

Miał niewątpliwie i dlatego zasługuje, aby był wprowadzony w grono błogosławionych i świętych, aby mógł z nieba jeszcze bardziej nasze zmaganie się ze złem i czynienie dobra na chwałę Boga i na pożytek nasz i całego świata.

o. Tadeusz Sitko CSsR

W RODZINNYM GNIEŹDZIE

Bóg powołał mnie z nicstwa mego w roku Zbawienia 1846. Był to rok wstrząśnień i boleści dla Ojczyzny naszej. Widział on nieszczęsną rzeź galicyjską, a w Poznańskim powstanie Mierosławskiego, które Prusacy żelazną swą ręką wnet przydusili.

Na Stolicy Piotrowej zasiadał wówczas od 21.06.1846 r. ojciec św. Pius IX. Przypominam sobie z pierwszych moich lat dziecinnych, że w salonie moich rodziców wisiał piękny, duży sztych młodego wówczas jeszcze papieża z twarzą pełną uroku, jaką zachował do najpóźniejszych lat.

Matka moja wydała mnie szczęśliwie na świat dnia 9 grudnia 1846 r. W dniu tym w martyrologium zapisane jest imię św. Restytuta męczennika z Kartaginy, które dodano mi do mego patrona na chrzcie św., ponieważ z tym świętym jeszcze coś więcej mnie złączyło.

Kiedy miałem przyjść na świat, ojciec mój zajęty był administracją majątków mego dziadka Henryka Łubieńskiego w Sandomierskiem koło Ostrowca, podczas gdy matka mieszkała u swego teścia w Guzowie pod Warszawą. Otóż wówczas złodzieje zakradli się tam do kościoła i porwali kielichy, monstrancję i trumienkę, w której były relikwie św. Restytuta. Mój ojciec zaraz sprawił nowe srebrne naczynia i relikwiarz (bo kości świętego złodzieje pozostawili) jako wotum, że jeżeli mu przyjdzie szczęśliwie na świat syn, to go odda na służbę Bożą, o ile mu Bóg da powołanie, by był za niego restytucją za to, że sam nie poszedł za głosem Bożym i nie został kapłanem i jezuitą, jak zamierzał. Widocznie Bóg tę restytucję przyjął, bo ten syn to ja nędzny, przyszedłem na świat w dzień św. Restytuta i od dzieciństwa



*Adelajda i Tomasz Łubieńscy -
Rodzice Ojca Bernarda*

o niczym innym nie marzyłem, jeno żeby być księdzem. Za co niech i ojcu memu będzie chwała w niebie. I nawet z procentem Bóg tę restytucję przyjął, bo aż czworo dzieci powołał do służby swej, prócz mnie: brata Zygmunta i dwie siostry, które wstąpiły do wizytek (Zofia i Maria).

Nota bene dopiero w Londynie, jak już byłem kapłanem, opowiedział mi ojciec o tym wotum przed moim urodzeniem uczynionym. Za długo pozostawałem w rękach szatana, bo aż cały tydzień. Chrzest mój bowiem odłożono do 16 grudnia, do dnia imienin mojej matki (Adelajdy) [wg ksiąg parafialnych chrzest odbył się 15 grudnia].

Choć był w Guzowie na miejscu kapelan pałacowy ks. Falkowski, sławny założyciel zakładu [dla] głuchoniemych w Warszawie (przy kościele św. Aleksandra), nie on, lecz brat mego dziadka, ks. biskup Tadeusz Łubieński, jako proboszcz w Wiskitkach, dokąd Guzów należał, zrobił mnie chrześcijaninem wodą zbawienną chrztu św. Do chrztu trzymał mnie pan Ludwik Górski, późniejszy prezes Towarzystwa Kredytowego, a wtedy właściciel Pękoszewskiej Woli, a matką chrzestną była mi Maria Skarżyńska. Na chrzcie św. otrzymałem imiona Bernard, Alojzy, Restytut.

Dano mi na imię Bernard, po części dla Bernarda Potockiego, brata mojej babki Ireny, który był bezdzietny i była nadzieja, że zapisze na mnie swój majątek Tulce w Poznańskim, po części dlatego, że mama moja przed moim urodzeniem wczytywała się w żywot św. Bernarda napisany przez o. Ratisbonne.

Nadzieja się nie spełniła, bo Tulce przeszły na nieślubnego syna Bernarda, który się zniemczył i jako Fürst [Książę] Rogalin był ambasadorem pruskim w Konstantynopolu.

Żyje jeszcze dziś (tj. w 1908 r.) ta moja święta matka. Rodziła się w r. 1824, tak że ma dziś 84 lata z umysłem świeżym i pobożnością

głęboką. Cieszy się tym, że dała z dwanaściorga dzieci czworo na służbę Bożą, a reszta dzieci, żyjąc w świecie, nie straciła wiary, wszystkie są praktykującymi katolikami (umarła w Warszawie 25.12.1915 r. w 92 roku życia).

Przez ciężkie próby i moralne cierpienia, a więc *per crucem* [przez krzyż] Opatrzność Boża pokierowała wszystko w życiu rodziców, żeby po młodości nie grzesznej, ale płochej i światowej, przez utratę majątku i stanowiska, jakie zajmowali w Ojczyźnie za młodu, doszli *ad lucem* [do światła], do życia z wiary, do wzorowego i gorliwego wypełniania obowiązków względem Boga i ludzi, do wychowania licznych swych dzieci w bojaźni Bożej i na chwałę Jego.

Ojciec mój Tomasz Wentworth Łubieński stracił swoją matkę w dzieciństwie, a ponieważ dziadek Henryk nie ożenił się po raz drugi i był bardzo zajęty sprawami publicznymi, ojciec mój wychowywał się częściowo w Rogalinie u babki swej, częściowo w Oporowie u ciotki swej Morawskiej.

Jeżeli u babki swej Konstancji Raczyńskiej w Rogalinie nabrał wielkopańskich manier, bo tam był przepych wielki i wielka miłość Ojczyzny, ale religijnego ducha bardzo mało, to tego ducha pobożności zaczerpnął w przeznaczonym domu swej ciotki Pauliny Morawskiej, skąd najpierw jeździł do gimnazjum do Leszna, a potem na dalsze nauki wysłany został do kolegium jezuickiego do Fryburga razem z bratem Konstantym, późniejszym biskupem.

Tutaj, pod wpływem religijnej atmosfery, jaka panowała w kolegium, obudziło się w mym ojcu powołanie, a może tylko pragnienie wstąpienia do jezuitów. Mój dziadek uważał to postanowienie jeszcze za przedwczesne, bo mój ojciec był jeszcze młody i dlatego wysłał go do Paryża na dalsze studia. Ojciec mój w Paryżu prowadził święte życie. Znalazłem z tych zapewne czasów w szufladzie u mego ojca w biurku ukrytą włosiennicę. Zetknął się tam z ruchem zapoczątkowanym przez Ozanama i wstąpił do konferencji św. Wincentego à Paulo.

Ożywiony duchem gorliwości i poświęcenia dla bliźnich zamierzał podobną konferencję założyć w Poznaniu, kiedy na wakacje przyjechał do Oporowa. Udał się z tym zamiarem do ks. arcybiskupa Przyłuskiego. Ten, wysłuchawszy go, odpowiedział, że chętnie udzieli swej aprobaty temu dziełu, jeżeli uda mu się choć kilka osób do niego

pozyskać. Stan bowiem religijny w Poznańskim nie był szczególny jeżeli chodzi o ziemiaństwo i trzeba było czekać kilka lat, bo dopiero w roku 1861 udało się memu stryjowi Edwardowi pierwszą konferencję w Poznaniu zmontować.

Ponieważ pobyt w Paryżu nie rozchwiał zamiaru mego Ojca wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego, dziadek mój przestał się temu sprzeciwiać i ojciec mój przybył do Warszawy, żeby przed wstąpieniem do nowicjatu wszystkie sprawy w domu załatwić. Henryk Łubieński stał wówczas u szczytu swej działalności publicznej i tak był zajęty swymi interesami bankowymi, że nie znalazł czasu, aby się z Tomaszem rozmówić. Kazał mu zabrać się ze sobą na objazd licznych majątków i fabryk. W tej podróży mój ojciec zauważył, że pan Henryk przytłoczony nawałem interesów i operujący milionami nie miał nikogo sobie oddanego, któremu by mógł zaufać i który by z nim współpracował. Powstała więc w duszy wątpliwość, czy nie należałoby raczej zrezygnować z zakonu, a poświęcić się dla ojca. Toteż kiedy po drodze wstąpili do Częstochowy, poszedł na Jasną Górę, by się wyspowiadać i spowiednika zapytać o radę. Niestety, spotkał go zawód, bo natrafił na spowiednika, który na jego przedstawienie, powiedział mu tylko tyle: „A teraz za pokutę niech mi pan hrabia da rubla”, a to już był drugi zawód, bo kiedy już przed wyjazdem z Warszawy poszedł do kościoła reformatów i widząc konfesjonały próżne poprosił braciszka, żeby mu sprowadził spowiednika, ten zdziwiony zapytał: „Czy pan idzie do ślubu?” A to była chwila, jak mi sam opowiadał, kiedy tak mu było potrzeba światłego spowiednika. Czy to było prawdziwe powołanie? *Deus scit...* [Bóg wie]. Mój ojciec zawsze z bólem opłakiwał tę swoją niby niewierność względem wołania Bożego. W długim swym życiu wszystkie materialne niepowodzenia i straty przyjmował jako karę Bożą. Ale czy to była *vera culpa* [prawdziwa wina]? Dowiedział się o tym, kiedy stanął na sądzie Bożym 22.06.1901 r. My zaś dzieci jego wołamy: *O felix culpa* [O szczęśliwa wino]... o, bo gdyby został jezuitą, nie bylibyśmy przyszli na świat.

Dość, że ojciec mój zamieszkał w Częstocicach, gdzie była cukrownia dziadka i począł pracować na dobrach jego. Niebawem po zamieszkaniu w Sandomierskiem mój ojciec, bywając po sąsiedzkich dworach, zaglądał także do Planty, gdzie mieszkał pan Łempicki, ostatni kasztelan radomski. Pan kasztelan, wychowany w Paryżu,

o pięknych manierach i wielkiej elegancji, religijnością nie grzeszył, choć zawsze był religijny, za to kiedy ożenił się z Sołtykówną, krewną biskupa Sołtyka, pani Konstancja nie tylko wielki majątek, lecz wniosła mu do domu ducha głębokiej religijności. Z dziesięciorga swych dzieci dwie córki oddała Panu Bogu na służbę jako szarytki.

Ojciec mój chętnie tam bywał, bo jak mawiał zawsze doskonale się tam bawiono i to bez grzechu. Tutaj poznał moją matkę Adelajdę Łempicką i w roku 1842 (13.11.) wziął ślub w Iwaniskach. Przeżył z nią lat 69.

Po ślubie mój ojciec przewiózł swoją żonę do Warszawy. Zamieszkali tutaj w pałacu Łubieńskich przy ul. Królewskiej. Pamiętam dobrze ten pałac, którego dziś nie ma ani śladu, był to okazały gmach w stylu Ludwika XIV zbudowany przez Sanguszków. Otrzymał ten pałac w posagu z żoną swoją pan Feliks Łubieński. Mieszkalem w nim jeszcze w roku 1856, bo wszyscy potomkowie pana ministra Łubieńskiego mieli prawo mieszkania w nim. Tutaj przyszedł na świat pierwszy syn Henryk.

W cztery lata po ślubie, kiedy ja ujrzałem światło dzienne, moi rodzice już nie mieszkali w Warszawie, lecz w Guzowie. Wówczas pałac Guzowski nie przedstawiał się tak wspaniale jak obecnie, nie było jeszcze cudnie pięknego kościółka przystawionego z prawej strony do pałacu. Uczynił to dopiero Feliks Sobański, wnuk mego pradziadka, kiedy objął cały guzowski klucz [zespół majątków ziemskich] i doprowadził pałac do dzisiejszego wielkopańskiego szyku. Ja znałem dobrze stary pałac, nie było przepychu, ale wiało coś więcej staropolskiego i rodzinnego. Z mniejszego salonu były drzwi, które się otwierały na małą kaplicę, tam prócz ołtarza i stojącego z boku stołu do ubierania księdza było miejsce tylko na jedną ławeczkę. To miejsce zajmował przez szereg lat mój pradziadek Feliks, słuchając codziennie Mszy św., a po jego śmierci tak samo mój dziadek Henryk. Ja ani roku nie miałem, kiedy umierał ten świątobliwy patriarcha naszego rodu 90-letni starzec (3.04.1847 r.) otoczony dziećmi, wnukami i prawnukami, zostawiwszy jako testament słowa: „Kochajcie się i zgadzajcie się”.

Nie pamiętam go, ale matka mi opowiadała, że nieraz brał mnie na kolana, a przed śmiercią mi błogosławił. I to także z najmłodszych lat pozostało mi w pamięci, jak niezwyklej czcią każdy wspominał



*Dziadek - Henryk
Łubieński*

pana ministra, jego zdania i zasady przytaczał, jakby drogie relikwie cenił sobie najdrobniejsze po nim pamiątki. Był to bezsprzecznie bowiem najwybitniejszy przedstawiciel rodu Łubieńskich.

Po śmierci pana Feliksa stosunki w Guzowie się zmieniły. Guzów objął jeden z wnuków pana ministra Paweł Łubieński, a rodzice moi przeprowadzili się do Sokula. Była to bażantarnia należąca do dóbr guzowskich. Tutaj maleńki dworek rodzice cudnie urządzili i z tych czasów datują się moje pierwsze wspomnienia.

Pamiętam kościół parafialny w Wiskitkach, dziś o dwie nawy boczne powiększony. Tam brała mnie mama na sumę niedzielną, jeżeli byłem grzeczny, a po sumie szliśmy do „dziadka” na plebanie, bo proboszczem w Wiskitkach był wówczas ks. biskup Tadeusz Łubieński, syn pana ministra, sufragan włocławski. Ks. biskup był jednym z pięciu braci Łubieńskich, którzy służyli w legionach pod Napoleonem. Po jego upadku wstąpił do Germanicum w Rzymie i został kapłanem. Jako wspaniały mężczyzna występował jako magister ceremonii przy celebrach papieskich.

Ileż to razy spotykałem księży świeckich i zakonnych, którzy z uwielbieniem wyrażali się o księdzu biskupie, bo byli wyświęceni przez niego. Był bowiem przez pewien czas jedynym biskupem w kraju.

Toteż miłą było dla mnie niespodzianką, kiedy we Lwowie około roku 1890 zbliżył się do mnie na rekolekcjach kapłańskich pewien kapłan i tak się do mnie odezwał: „Ojciec Łubieński, biskup Łubieński mnie święcił, a teraz ty poratuj moją duszę”, i wyspowiadał się. Był to ks. Podolski założyciel „Przeglądu Katolickiego”, który z czasem przeszedł w ręce jezuitów i przekształcił się na ich doskonały „Przegląd Powszechny”.

Biskup Łubieński nie był luminarzem w nauce, ale był czynnym, gorliwym i niezmordowanym pracownikiem w winnicy Pańskiej. Ks. prałat Chodyński opowiadał mi, że car Mikołaj I zgodził się na to, żeby ks. Tadeusz został ordynariuszem, lecz kapituła włocławska temu przeszkodziła.

Do Sokula przybywał czasem o. Prokop Leszczyński, kapucyn, któremu nasze Zgromadzenie wiele zawdzięcza. Jeżeli w Polsce nie ma przynajmniej z praktykujących katolików prawie nikogo, który by nie znał dzieł św. Alfonsa, to jest to zasługa o. Prokopa, który pisma ascetyczne naszego założyciela spolszczył i spopularyzował. *Paravit viam nobis* [przygotował nam drogę] w Polsce...

Do wspomnień z Sokula należą również Miedniewice, miejsce cudowne, położone o kilka wiorst, z cudownym obrazem Najśw. Rodziny siedzącej przy stole w Nazarecie, przy posiłku. Tutaj wówczas było Zgromadzenie oo. Reformatorów, a mój ojciec był syndykiem ich konwentu. Pamiętam, jak mnie moja matka tutaj zabierała ze sobą, gdy jeździła do synów św. Franciszka do spowiedzi św. W Sokulu pomnożyła się nasza rodzina, bo tutaj się urodziła moja ukochana siostra Zofia, późniejsza wizytka (s. Amata), urodziła się w siódmym miesiącu, wskutek tego była zawsze kruchej zdrowia, a mimo to odważyła się wstąpić do klasztoru.

Tutaj przyszedł na świat Roger, Marynia, która po kilku miesiącach poszła do nieba, jako pierwociny naszego gniazda rodzinnego. Pamiętam, jak rodzice płakali przy jej trumience. Był to pierwszy cios, jaki ich spotkał po ślubie w szczęśliwym ich pożyciu. Wnet potem przyszedł na świat Zygmunt i zaraz nastąpił drugi cios, bo niezdrowa mamka zaraziła dziecko, tak że twarz jego została na zawsze zeszpecona. Tutaj rozpoczęła się moja nauka. Religii uczyła mnie mama, tłumacząc obrazki, jakie były w wielkiej księdze francuskiej „*L'histoire de la Bible*” [historie biblijne].

Nauczycielem mego brata Henryka, a potem i moim był ks. Maciążkiewicz, który po ukończeniu studiów teologicznych z powodu młodego wieku musiał czekać na święcenia kapłańskie. W roku 1906 odwiedziłem go w Grodzisku Mazowieckim, gdzie był proboszczem. Co to był za zacny mentor! Wszyscyśmy go ukochali. On mnie wyuczył ministrantury. Toteż wielka była nasza radość wzajemna, kiedy już jako jubilat i prałat przytulił mnie raz jeszcze do serca i u siebie ugościł.

Ze wszystkich wspomnień sokulskich najgłębiej utkwilo mi w pamięci wspomnienie pożegnania się z dziadkiem Henrykiem w Warszawie. Było to w roku 1849. Jak grom spadła wówczas wieść na nas, że pan Henryk Łubieński został uwięziony przez Moskali.

Razem z rodzicami przyjechałem do stolicy, gdzie na Saskim Placu trzymany był w areszcie. Ja wcale o tym nie wiedziałem, że to było więzienie, jako malca bawiło mnie, gdy widziałem, że żołnierze w mundurach koło mojego dziadka się kręcili. Nie był w kajdanach: jak zawsze figlarz, pełen konceptów i pieśnyczot dla swych wnuków. Była to wizyta pożegnalna, bo wkrótce wywieźli go Moskale do Zamościa, gdzie mu mój ojciec towarzyszył, a po roku skazano go do Kurska na wygnanie.

Opowiadał mi pan Górski, mój ojciec chrzestny, w r. 1907, że majątek mego dziadka w chwili jego uwięzienia szacowany był na 6 milionów rubli. Razem z ministrem Lubeckim stworzył wielkie dzieło: Bank Polski, Towarzystwo Kredytowe i rozpoczął budowę trzeciej linii kolejowej w Europie: z Warszawy do Łodzi. Rzucił się na budowę fabryk, kopalnie rudy żelaznej itd., chciał kraj uprzemysłowić i gospodarczo podnieść. Po wybuchu powstania listopadowego finansował je, a kiedy upadło, należał do delegacji, która pertraktowała z Paskiewiczem o kapitulację Warszawy. Skarb był tak dobrze zaopatrzony, że do ostatniej chwili nawet tym żołnierzom, którzy nie chcąc się poddać Moskalom przekroczyli granicę pruską, wypłacił żołd do ostatniego grosza i tylko próżną kasę oddał Moskalom. Sam jednak nie wyjechał za granicę, lecz w dalszym ciągu pracował nad odbudową kraju. Mimo ucisku politycznego finanse polskie tak dobrze stały, że Bank Polski na giełdzie w Paryżu i Londynie cieszył się większym wzięciem i powodzeniem niż banki rosyjskie. I to było przyczyną jego upadku. Przyszedł rozkaz z Petersburga, żeby go skompromitować. Urządzono znienacka niespodziewane rewizje rachunków bankowych. Stwierdzono rzekomo deficyt, obwiniono o malwersację i uwięziono. Wówczas rada familijna Łubieńskich zebrała się i uradzono, że dla ratowania honoru trzeba, żeby pan prezes własnym swym majątkiem poręczył, pokrył rzekomy niedobór. W ten sposób olbrzymia ta fortuna dostała się w ręce Moskali i oczywiście jej już nie wypuścili. Powiedział mi kiedyś pan Górski Ludwik: „Widać Moskale porządnie się obłowili na majątkach twego dziadka, kiedy jeszcze 300 000 rubli mu zwrócili”.

Oburzenie w Warszawie było wielkie. Nie pomogła protekcja namiestnika, który darzył Henryka swymi względami. Nawet pewnej chwili rozeszła się pogłoska po Warszawie, że Paskiewicz otrzymał

zwolnienie prezesa, na to wszyscy Łubieńscy wybrali się na zamek, żeby namiestnikowi podziękować. Niestety spotkało ich bolesne rozczarowanie. Książę oznajmił im, że właśnie otrzymał sztafetę z Petersburga, żeby pana Henryka zamknąć w Zamościu. Oburzenie zwłaszcza wśród młodzieży jeszcze wzrosło. Kazano sporządzić obrączki żelazne z datą 1852 na pamiątkę tego bezprawia. Mój ojciec nosił taką obrączkę do końca życia, aż się zupełnie przetarła. Wtedy Roger kazał ją przymocować do srebrnego serca, jakie wisiało jako wotum przy obrazie MB Nieustającej Pomocy w Mościskach.

Taki to bolesny cios spadł na naszą rodzinę, jak na niejedną inną z możliwych rodów w Polsce. Odebrał nam Pan Bóg dobra doczesne, ale dzięki Jemu nie odebrał nam wiary i nadziei nieba. Kto wie, czy byłbym dzisiaj redemptorystą, gdybym z wielkiej fortuny dziadka odziedziczył jaki milion. Radbym to Zgromadzeniu ofiarował, ale czybym się nie pysznił z tego? Dziś natomiast, kiedy Kongregacja jako dobra Matka ulitowała się nade mną i jako biednego przyjęła mnie, wychowała i cierpi nadal, czuję dobrze, że *omnia bona venerunt mihi per eam* [wszelkie dobra przypadły mi w udziale przez nią].

o. Bernard Łubieński, Wspomnienia, Kraków 2009, s.11-22

WSPOMNIENIA I ŚWIADECTWA O SŁUDZE BOŻYM O. BERNARDZIE ŁUBIEŃSKIM

Najdawniejsze moje wspomnienie o o. Bernardzie i jego misjach ludowych pochodzi z lat dziecińczych. Ludność w Siemianicach, majątku mojego ojca, dzieliła się - jak wszędzie w Wielkopolsce od czasu uwłaszczenia (1822 r.) na „gospodarzy” na własnych zagrodach i roli - i pracowników dworskich. Pierwsi uważali się za coś o wiele wyższego od drugich choć z tych samych rodów pochodzili - małżeństwa mieszane się nie zdarzały. Stosunki z dworem jednych i drugich były dobre - ujemną stroną było pieniądze i zawiść. Przeciw temu pragnęli moi rodzice działać. W misjach wzięli wszyscy udział bez różnicy.

Posłyszawszy od Stanisława Żółtowskiego, właściciela Niechanowa pod Gnieznem, o błogosławionych skutkach misji OO. Re-

demptorystów z o. Łubieńskim na czele, ojciec mój Piotr Szembek zaprosił go do Siemianic, dokąd przybył w lecie 1895 r. z młodszym o. Styką.

Chociaż jako dzieci nie uczęszczaliśmy jeszcze regularnie na kazania (moja siostra miała lat 12 i już się spowiadała, mój brat - lat 9, ja lat 10), misje te niezatarte zrobiły na nas wrażenie. Związane było to z postacią o. Bernarda.

Był on dla nas bardzo dobrotliwy. Mnie przy przywitaniu powiedział, że ma siostrzenicę, która jest zakonnicą i której tak jak mnie na imię Zofia, i że ja również zakonnicą zostanę.

Rodzice moi i siostra spowiadali się u o. Łubieńskiego, z ojcem dużo rozmawiał i wzajemnie sobie odpowiadali. Ojcowie mieszkali u nas, ponieważ rodzice zaprosili ich z misjami. Dwór a raczej ogród oddzielony był tylko murem od cmentarza kościelnego. Ojcowie otrzymali klucz od furtki, wstawali o 3-ej rano i szli do kościoła słuchać spowiedzi. Na obiad i wieczerzę wracali do nas, śniadanie jedli po Mszy św. na plebanii (proboszczem był podówczas ks. Kazimierz Laskowski). Po wieczerzy znów szli spowiadać, nieraz do 11-ej w nocy.

Sama ascetyczna postać o. Łubieńskiego wywierała wrażenie. Wysoki, chudy, wspierał się na lasce, bo utykał, dobroć i świętość promieniowały z niego. Z dziećmi lubił żartować. „Co by to było - zapytał raz przy obiedzie - gdyby się dzieci dziś umartwiły i nie jadły leguminy?” Ale moja siostra uznała, że to by było umartwienie się „na pokaz”, więc wzięła z półmiska leguminę, a rodzeństwo poszło za jej przykładem. Ojciec używał dużych, kolorowych chustek do nosa, bo zażywał tabakę. Mówił, że po wielu godzinach w konfesjonale ogarnia go senność i wówczas rozbudza się szczyptą tabaki.

Jakież upokorzenie spotkało mnie wczoraj - opowiedział któregoś dnia przy stole - gdy spowiadałem. Nagle poczułem, że mnie ktoś ciągnie za rękaw - słyszę głos: „Ojcze, proszę o rozgrzeszenie. ... A ja zasnąłem”. Nie wspomniał, że miał 4 godziny snu w ciągu kilku nocy.

Oprócz kazań - o. Bernard zapowiadał mej matce, na które my, dzieci, możemy chodzić - dwa momenty utkwiły mi w pamięci:

Wprowadzenie nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której obraz został umieszczony w bocznym ołtarzu św. Józefa. Po poświęceniu przy głównym ołtarzu w czasie procesji moja siostra i ja niosłyśmy obraz. O. Bernard przemawiał. Ojcowie rozszerzali dwie książki do nabożeństwa uwzględniające cześć do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Ofiarowali je rodzicom z dedykacją o. Bernarda, który nas dzieci wpisał z wielu wiernymi do szkaplerza Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi, polecając, by się z nim nigdy nie rozstawać.

Drugim ważnym momentem było wzniesienie krzyża misyjnego na cmentarzu kościelnym koło dzwonnicy. Ogromny dębowy krzyż, niesiony przez przedstawicieli „wszystkich stanów” - do niosących należał i mój 9-letni brat. Napis „Misje” z datą i poniżej „Za 7 Zdrowaś 7 lat odpustu” upamiętnił te wielkie w życiu parafii dni. Odtąd codziennie widać było klęczących przed nim i odmawiających 7 Pozdrowień Anielskich.

Na kazaniu „O sądzie ostatecznym” nie byliśmy obecni, lecz matka moja streściła nam je z takim przejęciem, że zdawało nam się słyszeć wezwanie błogosławionych po prawicy i odrzucenie potępionych po lewicy - i przejmujące, końcowe słowa Ojca: „A ja, biedny misjonarz, gdzie wtenczas stanę?”

Ostatnie przemówienie Ojca w czasie Mszy św. przed wspólną Komunią św. wykazało, jak głęboko były wstrząśnięte sumienia ludzi. Zachęcił do wyrzucenia z serca wszelkiej urazy, niechęci, do wzajemnego przebaczenia sobie. I wówczas stało się coś nieprzewidzianego. Jedni zaczęli się przeciskać przez tłum do drugich, mężczyźni i kobiety wyciągali do siebie ręce. Słyszał byłem urywane zdania: „Przebaczcie mi!” „Nie miejcie do mnie żalu!” „Odpuście mi wszystko!” Niektórzy przychodzili przepraszać moich rodziców. Wzruszenie ogarnęło wszystkich. Poddał mu się i o. Bernard na ambonie. Po chwili przemówił: „Już dosyć, dosyć. Teraz w myśli przebaczcie sobie wszystko i zapomnijcie urazy. Takie było zakończenie misji.

*Za wspomnień s. Marii Krysty (Zofii Szembek) niepokalaniki,
o o. Bernardzie Łubieńskim, 1946 r.*

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcze Bernardzie Łubieński, proszę Cię dzisiaj przez Twoje wstawiennictwo o łaskę wiary dla Brygidy i Ireneusza. Dziękuję Tobie za uproszone uzdrowienie z ciężkiej choroby Stanisława. Błagam Cię także, Ojcze, wypros dla niego dalsze potrzebne łaski”.

podpis nieczytelny

„Ojcze Bernardzie, uproś mi łaskę wytrwałości w modlitwie, a także łaskę dobrej spowiedzi dla Łucji i Daniela oraz dar wiary dla nich i uwolnienie od zniewoleń”.

brak podpisu

„Ojcze Bernardzie oddaję Ci mojego syna Stanisława chorego na epileptyczne nawroty i proszę o pomoc dla niego, o rozeznanie powołania, wiarę, sens życia”.

wdzięczny ojciec

„Czcigodny Ojcze Bernardzie, za Twoim wstawiennictwem ośmielam się prosić Boga o łaskę uzdrowienia z choroby serca i nóg dla Twojego czciciela Józefa”.

Maria

„Sługo Boży o. Bernardzie Łubieński, dziękuję ci, że wstawiasz się za mną i moją rodziną u Boga. Proszę cię, uproś dla mojej rodziny potrzebne łaski, zdrowie i opiekę MB Nieustającej Pomocy”.

twój czciciel

„Ojcze Bernardzie, polecam Ci serdecznie moją kuzynkę Elżbietę. Po amputacji palucha choruje na cukrzycę. Wypros jej łaskę szybkiego powrotu do zdrowia i ufność w Boże miłosierdzie. Uproś też potrzebne łaski dla jej rodziny i dar pracy dla Agnieszki”.

Maria

„Błagamy Cię, Ojcze Bernardzie, wstawiaj się za nami u Boga i uproś łaskę poczęcia dziecka dla nas”.

Magda i Grzegorz

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

**Wicepostulator Beatyfikacji
Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów**

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji pisząc na powyższy adres lub e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.



Błogosławionych,
pełnych pokoju i radości
Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego
Nowego 2017 Roku

życzy Redakcja